

Pylinianna liscie i listki

1893.

LIŚCIE I LISTKI.

*

DOCHÓD NA POMNIK ADAMA MICKIEWICZA

mający stanąć w Tarnopolu

PRZEZNACZA

ALEKSANDRA BYLINIANKA.

Cena 30 ct.

TARNOPOL.
Z Drukarni St. Kossowskiego.
Nakładem Autorki.

1893.

LISCIE I LISTKI.

DOCHÓD NA POMNIK ADAMA MICKIEWICZA

mający stanąć w Tarnopolu

PRZEZNACZA

ALEKSANDRA BYLINIANKA.

Cena 30 ct.

TARNOPOL.

Z DRUKARNI ST. KOSSOWSKIEGO.

NAKLADEM AUTORKI.

BADAN I INSTYTUT PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Swiat 71
Tel. 26-68-63



8224

Do Adama Mickiewicza.

Twój to pomnik, Mistrzu słowa,
Władco serc, Ojczy milionów,
Tarnopol pragnie mieć.
Aby patrząc na Twą postać,
Twym zleceniom łatwiej sprostać
By prędzej jęto dzień!

Jak dziecina drobną dłonią
Niekształtne kreśląc zygzaki
Ojca uwielbić chce,
Tak ja z pochyloną skronią
Nieudolne — myśli — znaki
Pod stopy ścieleę Twe.

1893.

Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego



Modlitwa.

O Ty Przedwieczny! Ty Anielski Panie!
Przyjmij od ducha mego powitanie,
Przyjmij najgłębsze jego ukorzenie,
Jako jedynie możne uwielbienie,
Jako ten wyraz, co Ci jeden wieść,
Godzien me hołdy, mą objawić cześć.

To dla Twej chwały. Przyjmij też podziękę
Za Twą ojcowską i opatrznią rękę,
Za Twoje łaski, za krzyże od Ciebie,
Za to, że o mnie pamiętasz — Ty w niebie,
I za to, że mi wytyczyłeś drogę,
Którą do Ciebie dojść na pewno mogę.

Jednak, by pewność ta istotną była,
Prośbę znów przyjmij, bo twą tylko siłą,
Twoją litością, dobrocią i łaską
Złego ująć zdołam, jakby było fraszką.
Daj się przebłagać za grzechy spełnione.
Przebacz, że dobro było opuszczone.

O! użycz siły szczerzej zgody z wolą
Twoją przeświątą, tak w chwilach, co bolą
Jak w tych, co cieszą. O! Anielski Panie
Przyjmij cześć, dzięki i w łaski wpraszenie.

1886.

Dla Ciebie Panie!

Dla Twojej chwały, Świetlany Rodzicu
 Niech czyn, myśl, mowa, sen nasz nawet będzie.
 Bądź w naszej duszy, w sercu, w oku, w licu.
 Niechaj i chwili pamięć Cię nie zbędzie,
 A życia hasłem, — niech będzie wołanie:
 Dla Ciebie Panie!

Cokolwiek pocznem, co zamierzym nawet
 Niech będzie tylko: Boga uwielbieniem.
 Niech nigdy za złe nie płacim wet za wet,
 Choćby niechęci bladym nawet cieniem.
 Owszem zdołajmy znieść i poniżanie
 Dla Ciebie Panie!

Jezu! Za tyle łask nieprzeliczonych,
 Za to, że w Matce Swej — naszą wskazałeś,
 Że, mówisz do nas przez Swoich natchnionych,
 Że w znaku Krzyża szlachectwo nadałeś,
 Wdzięcznością serca — niech mówi — wezbranie:
 Dla Ciebie Panie!

Dla Ciebie Panie od dzisiaj już zawsze,
 Czy to nam ciężkie przyjdzie zność chwile,
 Czy też popłyną godziny łaskawsze,
 Niechaj z ufnością w słabości czy w sile,
 Z dziecka uczuciem szepczemy to zdanie:
 Dla Ciebie Panie!

Ojcie mój w niebie, aby Cię skutecznie
Prosić o światło, wszystkim dobrą wolę,
Niech obowiązkiem będzie mi statecznie
Sposobić ziarnu Twemu żyzną rolę.

Wszystko niech działam przez owo wezwanie :
Dla Ciebie Panie !

O ! jakim skarbem być musi ta dusza,
Co marne ciało zamieszkuje człeka,
Gdy zło i dobro w zapasy wyrusza.
By chwycić zdobycz — tylko chwili czeka.

Spraw niech ma wola bezwonną się stanie
Dla Ciebie Panie !

1886.

Wysłuchaj mnie !

Moją Ci tajną w słowa nie ujętą
Przedkładam prośbę w głębokiej pokorze,
Zechciej jej Panie ręką Twoją świętą
Pobłogosławić mój Ojcie ! mój Boże !

1886.

Boże daj.

Boże dziej się wola Twoja
We wszystkich słowach i czynach.
Niechaj myśl nigdy nie zamarzy moja
O marnych pochwał wawrzynach.

1886.

Z seminarzyckiego notatnika.

Ach to życie, ach to życie,
 Zagadka nie lada!
 Któż je zbadał należycie
 Albo kto je zbada.

Hej człowiecze, co to szczęście?
 Nie prawdaż, że sęk!
 Nie zdobędziesz je na pięście,
 Ni na prośby jęk.

1879.

Serce — źródłem wszechradości,
 Skarbem moralnego mienia,
 W niem się rodzi kwiat miłości
 Różnej barwy i odcienia.

1879.

Największa niewola
 Własna człeka wola

1879.

Próżno się człowiek uspokoić sili,
 Gdy serce jego żałośnie kwili.

1879.

9

Życie historią świata,
Zagadką jest człowieka,
Wiemy, że czas ulata,
Nie wiemy, co nas czeka.

1879.

Czy ciemne gwiazdy są może na niebie,
Które ciemnymi drogami nas wiodą?
Czy cudze winy bierzemy na siebie
Z nieszczęsną chwilą, urodą?

1879.

Tak jak pragniemy teraz
Poznać tajemę przyszłości,
Tak zatęsknimy nieraz
Za obrazem przeszłości.

1879.

Dumo ty moja! Jakże Cię traktować?
Czy ci złożyć, czyli też dziękować?
Od niejednego ty mię chronisz złego,
Lecz też nie blisko z tobą do dobrego.

1879.

Jak soneczko jasne wsej ziemi kryptó ćwit,
Tak zchoda prekrasno wmylaję ciłyj świt
I wsi nam sut' druhamy
Wsi szczaście dilat' z namy
O! Jak to błóho je! O! jak to błóho je!

1879.

Nie uwierzę.

Powiedzcie mi doświadczeni,
 Co przeszłość za sobą macie,
 Mówią, żeście już zbudzeni
 I że dziwnych snów nie macie.
 Powiedzcie, co to takiego,
 Co pierś wzdyma, gardło ściska,
 Co ma niby coś miłego,
 Niby zda się, że śmierć bliska,
 Tak do szpiku mróz zawieje,
 Lub cię łuna krwi zaleje
 Cała głowa od niej płonie
 Jakby pęknąć miały skronie.
 Tylko tego mi nie mówcie,
 Że to w mym wieku właściwe,
 Marzycielką mnie nie zówcie,
 Boby to było złośliwe,
 Ach i smutno by mi było
 Gdybym tak usłyszeć miała,
 Że to, co mi tyle miłe,
 Jedna chwila całkiem zwiąta.
 Nie mówcie bo nie uwierzę
 To wam z góry mówię szczerze.

1879.

Dlaczego ?

Dlaczego to czasami
 Tak się coś dzieje z nami,
 Że ani rozumiemy,
 Ani nie pojmujemy,
 A na całe określenie,
 Służy zwykle wyrażenie,
 Że nam jakoś dziwnie, ciasno,
 Smutno, tęskno lecz nie jasno.

1879.

Do F. U.

Jakże to lekko, kiedy kamień zleci,
 Który na sercu ci leżał,
 Kiedy ci znowu gwiazdka ta zaświeci,
 Której był promień odbieżał.

1881.

Krzywoprzysięstwo.

Podług opowiadania ks. Lubomenskiego w seminarjum.

W chatce małej lecz schludnej,
 W okolicy lesistej,
 Przytem prawie bezludnej,
 Na Korsyce górzystej,
 Mieszkała wdowa biedna
 Po cieśli w lichej włości,
 A przy niej córka jedna

Podpora jej starości.
Z pracy cieśli onego
I z zarobku Ality
Zebrał się grosz niczego,
I jak dla nich obfity.
Tych dwadzieścia dukatów
Na posag przeznaczyli,
I czy zima czy lato
Nic z tego nie ruszyli.
A po mężowym zgonie,
Kobieta bez opieki
Męskiej, bez żadnej broni
Nie zamyka powieki
Z troski o grosz zebrany —
Przed bandytów łupieżą.
Układa nocą plany
W dzień wraz córką je mierzą.

Po dłuższem naradzeniu
Obie godzą się na to:
By grosz do przechowania
Dać mądrymu Mirato.
Droga doń dosyć żmudna,
Bo nierówna, daleka,
Teraz tem bardziej trudna,
Że słońce zbyt dopieka,
Lecz o to wszystko mniejsza
Byle spokój uzyskać,
A to rzecz najważniejsza:
By Miratę pozyskać.
Już zarys jego chaty,

Oko wdowy dojrzało,
Tam ma złożyć dukaty
I serce jej zadrzało.
Wreszcie jest już u celu,
Gazdę wita, rozmawia,
Później w słowach niewielu
Prośbę swoją przedstawia,
Mirat najpierw zdziwiony:
Skąd tyle zaufania,
Radzi się wzrokiem żony
I do prośby się skłania.
A wdowa przekonana,
Że skarb dobrze ukryła,
Prawie uradowana
Do córki swej wróciła.

Alita dobra, czynna,
Pobożna; przyzwoita,
Przytem piękna i zwinna
Słowem — niepospolita.
Piotr z siola sąsiedniego,
Młodzian hoży, roboczy,
Wzór człowieka młodego,
Tyle zalet jednoczy,
Kiedy poznał sierotę,
Poznał wartość jej całą,
Myślał już tylko o tem,
Żeby jego została.
„Alito bądź mi żoną,
Bądź mi bodźcem do pracy,
Będziec mężem, obroną,

Szczęście, szczęściem opłacę“,
Wdowa uszczęśliwiona
Idzie znów do Miraty.
Mirat ściąga ramiona:
„Co za jakieś dukaty?
Jako żyw nie słyszałem,
Świadków, pismo byś miała,
Nic nigdy nie widziałem
Tyś zmysły postradała“
Wdowa błaga i prosi
Zalewając się łzami,
Ręce do nieba wznosi:
„Bóg i święci świadkami“
— „A napastna kobieto
Ja cię w sądzie oskarżę,
Nicchaj cały świat wie to,
Co twe świadki dokażą“.
Jako człek honorowy
Dotrzymał przyrzeczenia:
Wniósł oskarżenie wdowy
Za dziwne uroszczenie,
I ufny w swoje siły,
Wspominał czasy dawne,
Jakie to zawsze były
Wykręty jego sławne:
Już jako mały chłopiec
Był tak sprytny, jak rzadko,
Że nikt, nigdy nie dociec
Nie mógł, tak kłamał gładko
Także i jego żonka
Podobnie się sprawiała

I jak godna małżonka
Zawsze mu pomagała.

Ośmnaście lat już z sobą,
Dzieci żyjących troje,
A oni tą metodą
Prą życia swego znoje,
I teraz gdy sąd wzywa :
By stwierdzili przysięgą,
Że to jest prawda żywa,
Co mówić w sprawie będą,
Oni wnet z gotowością
Bez wahania wszelkiego,
Lecz z całą bezczelnością
Przysięgli: że żadnego
Grosza do przechowania
Od nikogo nie brali,
A że ustawa wzbrania
Ażeby przysięgali
Oskarzeni, więc wdowa
Sprawę biedna przegrała.
Dukaty Mirat chowa.
Lita grosz postradała.

Krzywoprzysięscy szydzą
Z świadka wdowy na niebie,
Swą mądrość tylko widzą,
Zadowoleni z siebie.
„Idź ty naprzód kobieto
— Rzekł Mirato do żony —
Kupię wina obfito,

By nasz zysk był ochrzczony“
 Żona idzie do dzieci,
 Które same zostały :
 Kilkumiesięczne dziewczę
 I trzyletni syn mały,

Kiedy ojciec przysięga,
 Chłopiec w domu wojuje:
 Nóż ujrzał — za nim sięga,
 Dostać go usiłuje.
 Gramoli się na ławę,
 Ściąga ostrze ze stoła,
 Rozpoczyna zabawę,
 Siekąc wszystko dokoła.
 Teraz znów nim wywija,
 Jakoby żołnierz mieczem
 I siostrę swą zabija
 Bawiącą się pod piecem.
 Wtem matka drzwi otwiera :
 Widzi chłopca przy trupie,
 Serce złością rozpiera :
 Nożem w głowę go łupie.
 Gdy na to Mirat wchodzi:
 Dzikości wzrokiem błyska,
 Zemsta rozum odwodzi :
 Nóż — w piersi żony wciska.
 Po tak okropnym czynie
 Oddaje się sądowi,
 Zwraca posąg dziewczynie,
 Chce dać głowę katowi.

— Dwadzieścia pięć dukatów
Nagrody sąd obwieścił,
Kto spełni urząd kata
I zbrodniarza powiesi.
Już rok prawie dochodzi,
Nikt się przecie nie waży,
Aż w rocznicę przychodzi
Człowiek z maską na twarzy,
Spełnić straszne zadanie.

Tłum się zbiera ciekawy;
Wzniesiono rusztowanie;
Przybysz idzie do sprawy.
Lecz, że wzrostu małego
Stanął więc na kamyczek
A z podwyższenia tego
Szarpnął silnie za stryczek,
Potknął się, wznak upada
I umiera na miejscu.
Maska z niego opada
To — syn krzywoprzysięców.

Kto najpierw tylko kłamie,
Ten później i ukradnie,
Później przysięgę złamie,
Ot — i jest w piekle na dnie.

1880.

Fazy wieku.

Mój Boże! W latach dziecinnych,
 Tak na tym świecie uroczy,
 Tak wszystko piękne i nowe,
 Słodkie, miłe a niewinne,
 Tak się to żyje ochoczo,
 Tak wszystko w okół różowe.
 A im więcej ujdiesz ścieżki —
 Owej życia ziemskiej drogi —
 Im bardziej starszym się stajesz,
 To tem więcej jest przymieszki
 Cierpko-gorzkiej jakiejś — wrogiej,
 Z innej strony świat poznajesz.

1880.

Nie ma wieku nad młodzieńczy
 Bezświadomy swej potęgi,
 On najdroższy w życia dobie,
 Jego oczy zapał wdzięczy,
 W jego sercu rajskie księgi
 Treść cudowną mieszczą w sobie.

1882.

Co mówią ludzie?

„Gorliwość, zapał — tępi się“
 O nie! Nie wiążę temu,

I niechaj twierdzi co kto chce,
 Ja mówię po swojemu:
 Nie zezwoli na to Bóg,
 By dar Jego ginąć miał.
 Nie dokaże tego wróg,
 Choćby tępić z gruntu chciał.
 Wszakżeż my mamy duszy hart;
 Mamy sprężystość woli,
 A rozum zdrowy ileż wart,
 Wraz z sercem w każdej doli.
 Kto mi więc grozi, precz z nim precz!
 Sam słabym jest i cała rzecz.
 Jak długo młodość wspiera mię
 Nie stępiś zapał — wzmoże się!
 Tak mi dopomóż Panie Boże,
 Gdyż człek bez Ciebie nic nie może.

1881.

Serce.

Serce, serce! czem ty jesteś?
 Ach! Ty jesteś niebem prawie,
 A to wówczas: kiedy mieścisz
 Wzniosłe czucie w godnej sprawie.
 Ale piekłem i gorz piekła:
 Kiedyś jadem napuszczone,
 Kiedy w tobie złość zaciekła,
 Kiedyś pychą napuszczone.

A gdy nie to i nie owo,
 Wówczas tyś pustym wyrazem,
 Bo choć sercem zwie cię słowo,
 Tcś ty tylko martwym głazem.

We Lwowie 1880.

W zniechęceniu.

Wszakże od innych żądam serca i rozumu
 Żądam, by ściśle były zespolone,
 By stanowiły dla wszech uczuć tłum
 Jeden przybytek, w którymby złączone
 Było to wszystko, co tylko najlepsze.
 Szlachetne, wzniosłe.

A mnie czemuż pierwsze.
 Byle drobnostki, tak wnet zniechęcają?
 Czemu mi serce, ducha odbierają?
 Naprzód a w górę! Owo wielkie hasło
 Czy już posłuch straciło? Wszakże nie zagasło
 Ni serce we mnie ani tem mniej dusza.,
 Niechże powinność życie w nich rozrusza.

1883.

Siła duszy.

Dąb najsilniejszy, powalony grzmotem
 Pada, by nie wstać, na ziemię z łoskotem.

Nie przeczyć temu, ale prawda bliższa,
 Większa silniejsza o! daleko wyższa,
 Że silna dusza, choć dotknięta razem,
 Chociaż gwałtownym powalona ciosem,
 Toć przecież ona nie jest martwym głazem,
 Wznieść się potrafi nad fatalnym losem,
 Wznieść się wysoko i rozwinąć skrzydła
 I ani patrząc na barwne mamidła
 Do tego tylko celu, co najwyżej
 Będzie się wznosić spokojniej i chężej.

1883.

Szanuj każdego.

Każdy szanuje innych,
 Kto siebie szanuje,
 Targa się na niewinnych,
 Kto sam winę czuje.

1883.

Trudne zadanie.

Nie łatwo człowiekowi zmienić się w ślimaka
 Gdy natura go gwałtem ciągnie w sfery ptaka.
 I jakże tu iść w trumnę, gdy się jeszcze żyje
 I gdy tak bardzo żywo serce w piersiach bije.

1882.

Zmartwychwstanie.

Fi! Co za zima ta tarnopolska
 Nielada ciężka, iście podolska:
 Jak nie śnieżyca zawiewa drogi,
 To występuje zaraz mróz srogi,
 Z drubeni swym, wichrem wnet się jednoczy,
 I ręka w rękę razem z nim kroczy:
 Dachy odgwałdza, zrywa kominy,
 I niejednego zmrozi człeczynę.
 Bo w zamieć znaleźć się w szczerem polu,
 To śmierć niechybna tu na Podolu.

Nikt nie wie nigdy, co się stać może.
 Ja więc mam zmarznąć? Boże mój Boże!
 Nie ma już dla mnie żadnej nadziei.
 Mrzeć z świadomością a bez idei,
 I pełne życie, w tak młode lata,
 Rzucać i schodzić już z tego świata!
 Gdyby choć komu przyszło co z tego,
 Lecz nędznie zmarznąć — coś okropnego!

Czarne te myśli trzeba rozpędzić.
 Więc do notatek, by pogawędzić
 Już raz ostatni z wszystkimi tymi,
 Co sercu memu byli bliskimi,
 Lecz notatnika biedna nie miałam,
 Zresztą już w palcach prawie skostniałam.
 I ta pociecha mi odmówiona.
 Straszna to groza — kiedy kto kona!
 Dziwnie mi jakoś w oczach ciemnieje,
 Za chwilę całkiem zlodowacieję:

Proszę by Pan Bóg winy przebaczył,
I już zaczynam myśleć inaczej . . .

Naraz — zawyłam, ale tak dziko,
Że sama swego zlekłam się ryku.
Potem już nie wiem, co dalej było,
Tak niby sennie a niby miło.

Lecz Pan Bóg widać śmierć mą odłożył
Zesłał wybawcę — duch we mnie ożył.
Taki przerwany proces konania.
Warty jest pieśni zmartwychpowstania.

Witaj mi świecie! Witaj na nowo!
Wracam do ciebie cało i zdrowo.
Ach jak mi dziwnie. Nie wiem czy śniłam
Czy rzeczywiście na progu byłam
Przed straszliwemi śmierci podwoi,
Do której wejść już miałam pokoi.

Widocznie jeszcze, na tym padole,
Mam wyznaczone jakoweś role,
Fakt przecie o tem jasno poucza,
Gdy mi na nowo życie porucza.

To nowe życie jest darowane.
Niechajże całe będzie oddane
Na korzyść bliźnich, na chwałę Boga,
Niechaj ma korzyść Ojczyzna droga.

20. I. 1880.

Do księżycyca.

Chociaż jasne twe oblicze,
 Jest pomimo to zwodnicze,
 Już mię w siecie nie ułowisz
 I niczego się nie dowiesz.

 Już nie ufam teraz, nie.

 O! już nie oszukasz mnie.

Sądziłam cię przyjacielem,
 Tyś się stał uwodzicielem,
 Wysłuchałeś mej spowiedzi,
 I podałeś ją gawiedzi.

 Już nie ufam teraz, nie.

 O! już nie oszukasz mnie.

Prawda, żeś jest urodziwy,
 Jakiś smętny, tajemniczy,
 Lecz to podstęp niegodziwy,
 Co już wiele wiele ofiar liczy.

 Już nie ufam teraz, nie.

 O! już nie oszukasz mnie.

Chociaż blask twój tak uroczy,
 Zbyt mi śmiało patrzysz w oczy,
 Zbyt otwarte twoje uszy
 Na tajniki mojej duszy.

 Już nie ufam teraz, nie.

 O! już nie oszukasz mnie.

Ty współczujesz niby wielce
 I tak wkradasz się tam w serce,
 A gdy wybadasz uczucie:
 Osadzasz je na pokucie.

Już nie ufam teraz, nie
 O! już nie oszukasz mnie.
 Choćbyś świecił jeszcze jaśniej,
 Choćby mi było najciaśniej,
 Choćbym czuła najgoręcej,
 Nie usłyszysz już nic więcej.
 Co nie księżycu, to nie
 Nie podsłuchasz ty już mnie.

1882.

W Zakopanem.

Chciałam mieć kamyk fiołkowej woni.
 Znalazłam jeden, mniejszy od dłoni.
 A na nim — czy uwierzycie?
 Przerozkoszne kwitło życie:
 Niezabudeczka schylała skronie
 Ku poziomeczce, co pąsem płonie.
 Tak to drobniuchne, a tak się wdzięczy,
 Jakby zabrało barw swych od tęczy.
 Tyle w tym życiu rozkoszy, maju,
 Że mimowoli myślisz o raj.

1882.

W Tatrach.

Po żmudnej drodze stajem nad Zawratem.
 Przewodnik, Wala poznaje nas z światem
 Wierchów tatrzańskich, wskazuje: Świnicę,
 Lodową Turnię, Gerlach i Łomnicę.



Karmię swe oko, wielkość, dumę czuję.
 Spoglądam w okół i światu panuję:
 Podnóżkiem moim — Tatr-Kolosów szczyty,
 Głowę unoszę wysoko — w błękity.

I mówię sobie : doprawdy człowieku :
 Szczęśliw, że żyjesz w dziewiętnastym wieku,
 Cóż się ostoi przed twojem obliczem !

Wtem mi się kamyk z pod nogi wychyta.
 Boże mój ! — Lecę ! — Przewodnik mię chwyta.
 O ! odtąd wiem już, żem bez Boga — niczem.

1882.

Myślą w Tatrach.

Dlaczego myśl moja ulatasz w podniebie?
 Dlaczego bując lubisz przedewszystkiem w górach?
 Jakież ciebie czarodziej przykuł tam do siebie,
 Że ci źle w pośród ludzi i że ciasno w murach.

Czem się dzieje, że skoro *a b c* nie słyszysz,
 Wnet szmerem górskiej rzeki rada słuch kołyszysz?
 A skoro cię obecność nie więzi niczyja :
 Przed okiem panorama Tatrów się rozwija.

Czemu ci tyle trawka, kamyk stamtąd miły?
 Myśli ! Czy ty i one takeście się zżyły,
 Że już dla miast, dla ludzi, tyś jest przeniewierca

Dzień dobry.

Dzieńdobry Ci Słoneczko za dzień dobry Twoje.
 Dzieńdobry Wam Rodzice i Rodzeństwo moje.
 Dzieńdobry Koleżankom, każdej w innem siole.
 Dzieńdobry Działwie lubej, Działwie mojej w szkole.

Dzieńdobry Wam Rodacy rozprószeni w świecie.
 Dzieńdobry Ziemi naszej, co nam była rajem,
 Dzieńdobry niech zawita nowym stałym, Majem
 Dzieńdobry to wszak wróżą nam Wieszcze - poeci.

Dzieńdobry niechaj pozna, kto w jarzmie niedoli,
 Dzieńdobry wszystkim, których los sierocy boli,
 Dzieńdobry wszemu sercu, gdzie szlachetność, miłość,
 Dzieńdobry tym, co przyjaźń łączy ich zażyłość,

Dzieńdobry wszystkim owym co do Światła dążą,
 Dzieńdobry tym, co tylko w koło Prawdy krążą,
 Dzieńdobry, co mistrzynię Przyrodę kochają,
 Dzieńdobry tym, co Piękno czując, nam je poznać dają.

1880.

Do nieznanajomej H. O.

Ach! więc przecie jest na świecie
 Bratnia dusza mej.
 O kochana, wyglądana
 Dać się poznać chciej.

Jam spragniona i stęskniona,
 Przyjaźń obcą mi.
 O jaskółko, przyjaciółko!
 Jak to ciepło brzmi.

1882.

Do H. O.

Wysłałam dość rano i sama i smutna,
 I w myśli swojej szukałam za kwiatem,
 By mi samotność była mniej okrutna,
 By kwiat się cieszył mną — ja nim jak bratem.

Ale że słońce weszło już wysoko
 A me szukanie było nadaremne,
 Choć wytężałam tu i ówdzie oko,
 Więc myśli moje stawały się ciemne.

Aż kiedy idę tak się zasmuciwszy
 Kiedy znużone oko łązy osłonią,
 Wietrzyk powionął, wonią obrzuciwszy
 Taką przyjemną, tak miluchną wonią.

Zwracam się chyżo za śladem wskazanym,
 Patrzę i widzę upragniony kwiatek.
 Tak, ten kwiatusek jest owym szukanim,
 To pełen woni i wyrazu bratek.

1882.

Po śmierci Brata.

Karol nie żyje! Trę silnie po czole
 Czy też to prawda i jak to przeniosę;
 Czuję straszliwej, walnej straty bole,
 Choć ni narzekań ani skarg nie niosę.
 Tak serce ból ten głęboko przejmuje,
 Tak je ogłusza ta potęga gromu,
 Że zda się nie wie, czuje czy nie czuje,
 Czy się nie skarżyć, czy skarżyć i komu.
 Karol mój słodki, wszędzie ze mną wszędzie
 Gdziekolwiek jestem i cokolwiek działam
 Najdroższym był mi w ukochanych rzędzie
 Dumna, że Bratem go miałam.

Karolu! Klejnocie ty naszej rodziny!
 Czyż takie być miały twoje imieniny?
 Czyż tu Ci wiązania składać myśmy mieli?
 I czyż takie dary my dawać myśleli?
 Czyż kto przed miesiącem przypuszczał to może
 Że miejscem twem dzisiaj — cmentarne ot łożę!

Karolu! Tyś wszystkim był nam Ulubieńcem,
 I na toż, by dziś już Twój grób stroić wieńcem?
 I na toż to mieć Cię, by boleć nad stratą!
 I na to, by poznać się z żałobną szatą!
 Gdy tak jest jedyny, to bierz nasze jęki
 Bierz za dar Karolu, nasze serca męki.

4. 11. 1885.

W dzień jego urodzin.

Karolu! Karolu! Dziś Twe urodziny
 Ach! a Tyś nas odszedł do cieniów krainy.
 Jam kwiatek na dzisiaj od dawna chowała,
 Był na nim fiołeczek i miał swe znaczenie.
 Ach! jak kombinacya człowieka jest mała,
 Jak wszystko przemija, jak sennie marzenie.
 O! gdyby to można myśl w biegu zatrzymać,
 Co nieraz zuchwale mknie gdzieś w przyszłe laty,
 By potem nie musieć patrzeć — i wytrzymać,
 Że plany zmieniając jednej chwili w szmaty.
 Lecz woła to Boża widać zarządziła
 I do nas w pokorze, ją przyjąć należy.
 O! duchu religii, jak potężna siła
 W twoich niezbadanych tajemnicach leży.
 Niech mi dziś kto powie, że śmierć końcem człeka.
 Że tyle jest jego, co jego za życia;
 Że w wieczność go męka ni rozkosz nie czeka,
 Że szczęście — jest sumą ziemskiego użycia;
 To czemu te słowa dziś dla mnie by były?
 Czyliż nie straszliwej otchłaniają rozpacz?
 Czyliżby mię zaraz zaraz nie zabiły?
 Ach ale tak nie jest. Bóg rządzi inaczej.

Karolu! Życzenia dziś przyjmij pokoju,
 Pokoju wiecznego szlachetnej Twej duszy.
 O! wynijdź, gdy jesteś w pokutnej katuszy,
 Czerp szczęście prawdziwe wprost u jego źródłu.

4. 5. 1885.

Na Gwiazdkę.

Po śmierci Karola.

Takie zimno, takie zimno ;
 Gwiazdka smutna, gwiazdka blada ;
 W oczach jakoś niby dymno,
 W sercu coś tam dziwnie gada.
 Gwiazdka nasza tegoroczna
 Taka smutna taka mroczna,
 Bo daleko odbieżała
 Gwiazdka, co nam tu jaśniała.
 Dziś w bezmiernej gdzieś oddali,
 Gwiazdka nasza światło pali,
 Bo jej promyk taki blady,
 Że zaledwie znaczy ślady.
 Przy niej widać hen Anioła,
 Który do nas z cicha woła :
 „Pokój ludziom dobrej woli
 Czy są w szczęściu, czy w niedoli“.

1885.

Do Matki.

Kochaj nas Matko, kochaj Twe dzieci,
 A wlejesz życie w nich świeże,
 Ciepło je Twego serca roznieci,
 I nikt go nie odbierze.

Gdy radość będzie mieszkać w Twem oku,
 W naszych się przepromieni.
 Płomień rodzinny zadrga w uroku
 I nic go nie przycieni.

1885.

Do siebie.

Jakżem nie dobra, jakżem nie wytrwała,
 Gdy mię tak niszczy głupstwo lada jakie,
 Gdy — tak dojmuje rzecz istotnie mała —
 Jakby kto szarpał serce knuta hakiem.

Albo co po tem, żem jakby w więzieniu,
 Że niby znoszę z poddaniem niewolę,
 Kiedy po czasie, po długiem milczeniu:
 Wygadam duszę nakipiałą bolem.

Takie cierpienie — wcale nie zasługą;
 Takie znoszenie — owocem przymusu.
 Sam sobie człowiek lichym bardzo sługą,
 A służy chętniej i wierniej pokusom,

Od których co dnia w modłach się wyprasza,
 Niżeli sobie i swojej idei,
 Ani go dosyć piekło nie przestrasza,
 Ni miłość Boga, raj błogiej nadziei.

1886.

Burza w sercu.

Gdy jad wre w sercu — nie spodziej się ciszy,
 Chybaby takiej, która burzę dyszy,
 Gdzie rozhukany orkan się szamoce,
 I żadne jego nie wstrzymają moce,
 Aż rozszalały sam nie zmoże siebie.

A gdy znów słońce zaświeci na niebie,
 Spójrzy: treść łodzi w oceannej toni —
 A łódka pusta, pustką fale goni!

1886.

Do M. U.

w dzień imienin.

Profesorze drogi mój!
 Lech posyła życzeń rój!
 I wszystkieby wyliczyć chciał,
 Radby, jak kur, od świtu piał,
 Aż dokądby nie zapadł zmrok.
 By to napisać — mały rok.
 A zresztą wiem, że przecie sen
 I siłę da i krocie scen,
 I więcej wart niż tom mych pień,
 A więc mych życzeń ledwie cień,
 Posyłam ci na porę dnia,
 Niech przy śniadaniu Tobie gra:
 O, bogdajby Twoje oko
 Syna widziało wysoko.
 Na sile i szlachetności
 Oby miał rozległe włości.
 I istotne nie zawadzą,
 Niech je losy w wianie dadzą.
 Każdą z cór oddaj godnemu,
 Młodemu, przytem mądrymu,
 A żywo kochającemu,
 No i wzajem kochanemu.

1880.

W dzień zaślubin N. N.

W dniu dzisiejszym, epokowym,

W życiu młodej pary,

Każdy złożyć jest gotowym

Zyczenia ofiary.

Przyznać musisz mimowoli,

Że ślicznie dobrani,

Jedno drugie zadowoli,

Oboje kochani.

Choć nie widzisz już tej pary,

Dość poznać ją mogłeś,

Bo z jej ócz przejrzystej czary,

Tajemnię uwiodłeś.

U młodego widać szczęście

A u młodej radość,

Widać więc, że to zamęcie

Czyni sercu zadość.

W oczach, w oczach wszystko czytaj,

Tam widać wyraźnie:

Błogość, rozkosz, dumę witaj

A witaj przyjaźnie.

We Lwowie 1879.

W dzień zaślubin S. R.

Na Zielone Świąta.

Dzień ten dla Ciebie epokę stanowi,

To też dziś wszyscy życzliwi gotowi

Zasłać Ci swoje serdeczne zyczenia,

Zdrowia i życia, szczęścia, powodzenia.

Że ja się w rzędzie najzyczliwszych liczę :
 Chcę też wyrazić czego Tobie życzę.
 A że — jak pragnę — wyrazić nie zdołam,
 Więc o spełnienie tylko życzeń wołam :
 O Duchu Święty, który dzisiaj ziemię
 Zszedłeś nawiedzić, aby hojnie darzyć
 Łaskami swemi wszelkie ludzkie plemię,
 Racz Stanisławę hojnie wyposażyć.
 Duszę jej tkliwą, słodką i łagodną,
 Co miała wszelkie dziewicze zalety,
 Wspieraj i nadal — a będzie też godną
 Zaszczytnej roli chrześcijańskiej kobiety !

We Lwowie 1879.

W dzień ślubu M. R.

W najpiękniejszy z wiosny ranków,
 Wstawało raz słońce,
 Do kwiatuszków swych kochanków,
 Szle co prędzej gońce.
 Więc się zaraz rozstępują
 Wszelkie nocne cienie,
 I do ziemi już dochodzą
 Posłańce : promienie.
 Kwiaty właśnie się kąpały
 W cudnej wodzie rosy,
 I wonią napawały
 I trefiły włosy.
 Promień do nich : „Lube dziatki !
 Dziś jest dzień godowy,

Więc hiacentów gromadki,
 Wawrzyn, kwiat mirtowy
 Niech mi strojnie wyglądają
 I co rychlej spieszą,
 Hymn weselny odśpiewają
 Serdecznie się cieszą.“

A więc laur mirt hiacenty
 Usłuchły ochoczo
 Błogosławią związek święty
 Spiewając uroczó:

Błogosław Boże

Parze tej,

I łask swych morze

Na nią zlej.

O młoda paro

Długo żyj,

I zdrowia czarą

Życie pij.

Wiarę, nadzieję,

Miłość miej:

Szczęście zadnieje

W piersi twej.

1879.

W dzień ślubu E. M.

W nową krainę, w nową dziedzinę
 Puszczasz się w drogę nieznaną,
 Na pełne morze — Dziecię Ty Boże —
 Łodzią się puszczasz wybraną.

Żagle rozpięte, w stronę wydętą,
 W którą Cię właśnie powiodą,
 Dobrą podróżą i szczęściem wróżą,
 Bo stałą życia pogodą.
 Jeśli łódz cała, silna i trwała
 Pocóż się trwożyć daremnie,
 Ufnością zbrojna, będziesz spokojna,
 Przepłyniesz drogę przyjemnie.
 Toż Ci kochanie, na pożegnanie,
 Wołam zostając u brzegu:
 Hej myśli hożej, i łaski Bożej!
 Bo na tem szczęście polega.

1886.

W pamiętniku H. T.

Masz tu wiązanekę. Patrz u nią proszę.
 Umiej w niej czytać, zechciej podsłuchać,
 A kiedy z szeptu chwycisz choć troszę,
 Zechciej jej szczerzej rady posłuchać:
 Bławatek modry, skromny i miły
 Swojem istnieniem uwielbia Pana,
 Kłosa człekowi się poświęcił,
 Zieleń roślinom wszystkim oddana.
 Bławatki, kłosa, nieco zieleni,
 Razem wiązanekę tworzą dla Ciebie,
 Każdąc z osobna słówko wymieni.
 Całość zaś nauk prostych wyrazem:
 Żyj Bogu, ludziom, uczyniaj siebie,
 Bądź prawe, pięknej duszy obrazem.

1881.

W pamiętniku J. M.

Nie ten szczęśliwy, kto jest urodziwy;
 Nie ten bogaty, kto ma grosz i szaty;
 Ale ten szczęście posiędzie,
 Kto w sercu cnót skarb ukrywa,
 A ten bogaty zawsze i wszędzie,
 Kto z młodu wiedzy nabywa.
 Przy uprawie takiej roli,
 Módl się, pracuj z dobrej woli,
 — Wszak to Józiu wiosna Twa —
 A z pewnością hojne plony
 Wydadzą te dwa zagony
 Gdyż „jak kto dba tak ma.“

1881.

W pamiętniku J. P.

Rozum, uczucie, zmysły — to tryumwirat ścisły,
 Co życia rząd stanowi.
 Gdy jedno z nich góruje — dwa inne podkopuje
 I biada człowiekowi.
 Lecz gdy wszystkie trzy władze, w dokładnej równo-
 (wadze).
 To nie zaznasz co klęska,
 Przejdziesz trudy i znoje, przetrwasz burze i boje,
 Będziesz zawsze zwycięzka.

1892.

Wolny przekład: „Au printemps“

Wiosna zimę wypłoszyła,
 Drzewa w zieleń przystroiła,
 A na drzewach — ptasząt roje
 Wiodą rozhowory swoje:

Chodźmy i my tą ścieżyną,
 Kędy piosnki ptasząt płyną,
 Wszak to szczęścia kraj!

Słońce świeci tak cudownie,
 Tak promieni się czarownie,
 Że tym blaskiem myśli roje,
 Budzi przez oczęta Twoje.

Chodźmy, chodźmy ścieżynami,
 Chodźmy wiosny krainami,
 Bo to ziemski raj!

Niech mi głos twój, dźwięczny, słodki,
 Śpiewa wszech natury zwrotki,
 Wszech harmonii łącząc tony,
 Płynące od niebios strony.

Chodźmy dalej tą ścieżyną,
 Wiosny, miłości, krainą.
 Żyjmy życia maj!

1890.

Miłość rodzinna.

Onego czasu,
Jan z Czarnolasu,
Wyśpiewał odę
Na ludów zgodę.

Lecz i domowej, rodzinnej zgodzie
Słuszna i dobra rzecz służyć odzie,
Bo zgoda rodzin, choć bardziej drobna,
W równie jest piękny owoc zasobna:
Jędrny i zdrowy i przeobfity
A przedewszystkim tak smakowity,
Soczysty, wonny, przedoskonały.
Śpiewajże odo swoje pochwały

Na cześć tej zgody,
Co — nie narody
Ale rodziny
Zbawia od winy,

I co za winą idzie: od zguby.
O! cóż miłszego nad spokój luby,
Nad oko jasne, czoło pogodne,
Nad myśli, słowa, czyny swobodne,
Nad te harmonią płynące dźwięki,
Co znamionują siłę, lub miękki
Cichutki, rzewny, ton, dobywają,
Co kochać uczą, bo miłość grają.

Spostrzeżenie.

Raj lub piekło — posiada tu człowiek.
 Raj lub piekło — w piersi nosi własnej.
 Raj lub piekło — tryska mu z pod powiek,
 W dłoni pieszczot, lub w pięści tkwi ciasnej.
 Skąd to pochodzi i co je rodzi

Ja nie wiem.

„Raj — jest: miłości, piekło — zazdrości

Zarzewiem“

To, co w przódy — niszczyło jak zmora,
 Później nieraz napawa radością.

Co wprzód z człeka robiło potwora,

Ubezładnia go potem błogością,

Bo zazdrość ciasna, to miłość własna :

Męczarnia —

Miłość prawdziwa, wszystkich w ogniwa

Ogarnia.

Jeden wczesnie zna miłość bliźniego,

Inny nie tak prędko ją poznaje,

Aż gdy przejdzie fazę zazdrośnego.

Gdy ją minie — powoli się staje

Prawdziwymi człekiem z postępu wiekiem,

W miłości.

Wprzód kochał siebie — teraz jest w niebie

Błogości.

1879.

Potrzeba serca.

„Ja mamę wolę i tata wolę“
 Mówi pytane każde pacholę.
 I cóż to znaczy? To dziecię drobne
 Ma już serduszko w miłość zasobne.

Dla kochanego cierpi się skrycie,
 Dla ukochanej narażasz życie,
 Przyjaźń rozwikła każdą zawilość,
 Bo nic trudnego — gdzie rządzi miłość.

Matka gotowa do poświęcenia :
 I ni ją pali język płomienia,
 Ni ją powstrzyma wody głębina,
 Porywająca w jej oczach syna.

Miłość żywiołem sercu ludzkiemu.
 Kochać, to znaczy: żyć po Bożemu,
 Wypełniać zakon Bożej miłości,
 Znaczy: budować szczęście przyszłości.

Miłość jest prawem każdej rodziny,
 Zagrody, wioski, miasta, krainy
 Miłość ogarnia całe narody,
 Darząc je tchnieniem prawej swobody.

1891.

W stuletnią rocznicę Konstytucyi
 Trzeciego Maja.

Miłość jest prawem każdej rodziny,
 Zagrody, wioski, miasta, krainy,

Miłość ogarnia całe narody,
Darząc je tchnieniem prawej swobody.

Miłość to była — co Stanisławom,
I Leszczyńskiemu i Konarskiemu,
Oddanym duszą ojczystym sprawom,
Z serc ich spłynęła k' sercu młodemu.

A gdy ci młodzi urosli w męże,
Dalej miłości nieśli orężę:
Skracali cugle dawnej swawoli,
O lepszej ludu myśleli doli.

Toż kiedy przyszała doba sejmowa,
Ich pracowały serce i głowa,
Bo czuli dobrze mężowie oni,
Że mieli losy narodu w dłoni.

Więc przywilei i ich żrenicy
Zrzekła się szlachta polskiej ziemicy,
I tak zrównały się wszystkie stany:
Ludek, mieszczaństwo, szlachta i pany.

Był to dzień wielki, dzień uroczysty,
Miłość odczuwał każdy duch czysty.
Dzień ów w pamięci zawsze zostanie,
Pokąd na globie Polaków stanie.

Przeto i dzisiaj, jak przed stu laty.
Włóżmy odświętne godowe szaty,
Pojąc się myślą, jaką nastraja
Nas Konstytucya Trzeciego Maja.

Miłość stworzyła nam Maja Trzeci,
 Ojce go dały dla nas, swych dzieci
 I przekazały jak testamentem ;
 Że miłość dla nas jest prawem świętem.

Miłość, to scheda, dziedzictwo nasze,
 Toż je podejmij plemię ty Lasze
 Miłość miej w myśli, w słowie i w czynie
 I wierz, że sprawa twoja nie zginie.

1891.

Grom !

Nietylko z chmur, nietylko z gór,
 Błyskawic skry latają,
 Są inne, co padają
 Z oczu najśłodszych — ziemi — cór.

Nietylko żar, nietylko czar
 W ich głębi błyska, płonie,
 Lecz głębiej jeszcze : w łonie
 Kłębi się strasznych gromów war !

Grozą przejmując potęgą przyrody,
 Gdy bunt podnoszą żywiołów jej rody :
 Zniszczeniem ziele każdy ruch.

Roznamiętnienia jednak dziksze płody,
 Gdy rokoszaniem choćby „marny puch“
 Bo tu — potęgą jest sam duch !

1892.

Żywioty a duch.

Wylała woda i zabrała mienie,
 Tam znów dostatek zniszczyły płomienie;
 Gdzie indziej — cyklon zdmuchnął miasto z ziemi;
 Indziej — gród zdławił wulkan lawy swemi.

Kiedy pomyślę: jakie to okropne,
 Groza przechodzi aż do szpiku kości!
 Przecież — częściowo — to dzieła roztropne
 Przyrody, co o dobro dba całości.

Każda ta klęska ma granice w czasie,
 Ścisłe granice ma pewnej przestrzeni.
 Było, przypadło! Już się nie odmieni.

Z duchem inaczej. Duch powiada: „Zasie!
 Ja nie znam granic, i kiedy złość zięć,
 To w przestrzeń szerzę, w głęb czasów ją sieję!

1892.

Na Podolu.

Nie mamy tu, ni gór ni morza fali,
 Mimo to miłe nam są nasze strony.
 Tu w zimie śnieg cudownie się kryształii,
 W lecie jak morze falują zagony.

Nieznany nam Italii błękit ciemny.
 U nas firmament zmienia się w godzinie,
 A widok ten jest równie nam przyjemny,
 Jak błękit Włoch, co w całym świecie słynie

1891.

Błądzić rzecz ludzka.

Krasiński zapytuje, czy chociaż jedyny
 Jest naród, stan, wiek jaki, coby z czystem czołem
 Wypowiedzieć mógł śmiało: „ja jestem Aniołem!
 Tak więc: błądzić—rzecz ludzka, lecz błąd spostrze-
 [żony]
 Winien, gdy to możliwe, zostać naprawiony.

1892.

Najmędrszy.

Kto nie jest dobry — mądrym być nie może.
 Tyś jet Najlepszy, boś Najmędrszy — Boże.

1893.

Rozrywka.

Zabawa, humor, jasny śmiech
 Do życia są niezbędne,
 Tak wśród pałaców jak wśród strzech—
 Byle tylko nie błędne.

1893.

Dla dobra przyszłości.

Miło jest wesprzeć kogo, gdy środki po temu
 I z miłością nieść pomoc w potrzebie bliźniemu,
 Milej: gdy sprawa zacna przejmuję ogólnie,
 Najmilej: gdy przenika wszystkich, wszystkich
 [wspólnie]

Czy nie grzech, żeby szkoła — co setki głów liczy
Swej książnicy nie miała? Tak. Kto dobrze życzy
Dziatwie — ten jej zawczasu dobrą myśl poddaje,
I takie ziarno miewa swoje urodzaje:

Serduszko się kształtuje i smak się wyrabia,
Powstają chęci zacne, wola się urabia.
Komu sprawa ogólna więc na sercu leży,
Niech wspiera biblioteczki dla szkolnej młodzieży.

1892.

Szkolna ławka.

Gdyby gminy o szkołach seryo myśleć chciały,
Toby im przedwiekowych ławek nie dawały,
Gdzie dziecko dobrze książki nie może położyć,
Ani się przy pisaniu wygodnie ułożyć.

Wszak ławka niewygodna — to zły układ ciała,
Przeto błąd higieniczny. Czy to jest rzecz mała,
Ze książka blok czy zeszyt tak wadliwie leży,
Ze garb wytwarza, albo wzrok niszczy młodzieży!

Nadwątła stos pacierzowy, nadwątła płuca,
Życie zagorycza całe, często i skróca.
I nie tu jeszcze koniec: Te błędy rozliczne
Sięgają dalej — wszakże bywają dziedziczne.

Tak to ludzie karleją i niedołęźnieją,
 Bo dopatrzeć się przyczyn złych skutków nie śmieją.
 Nigdy rzecz nie jest błaha, gdy się dziatwy tycze,
 Toż wszystko widzi ważnem, kto na przyszłość liczy.

Jaż mam mówić — rodzice jak kochają dzieci!
 Dla kogo się w ich sercach większy zapał nieci,
 Dla kogo żywią tajnie najtkliwsze życzenia,
 Najlepszego dla kogo pragną powodzenia?
 Wszystko, wszystko, co czynią, to czynią dla dziatwy.
 A stosunek to przecie do pojęcia łatwy,
 Że rodzicem wieś, miasto — a dzieckiem jest szkoła,
 Powinna więc w rodzicu mieć Stróża-Anioła.

1892.

Zdrowie.

Twoje zdrowie — to skarb wszystkich
 Sercu twemu drogich, bliskich,
 I wiedz o tem, że nie tylko
 Tych, co dzisiaj ciebie znają,
 Lecz i tych, co z przyszłą chwilką
 Serdecznie cię pokochają...
 Więc jako przezorna pszczołka,
 Tak na przyłość jak na teraz,
 Oblatuje wonne ziółka,
 Których z trudem szuka nieraz,
 Tak ty zdrowie miej w zapasie,

By nie brakło w przyszłym czasie.
 Nie niszczone go dla marnej chwili,
 Co trwa ledwie wiek motyli,
 Dla błahostek nie narażaj,
 Lecz na wyższe cele zważaj.

Obowiązkom nie odpowie.
 Skoro słabe czyje zdrowie,
 Przyjemności nie użyje,
 Gdy mu zdrowie z lic nie bije,
 Innym przykry, siebie kwasi
 I choćby nie chciał — grymasi.
 Inna rzecz, gdy człowiek zdrowy.
 Wówczas hoży i wesoły,
 I do pracy jest gotowy,
 Nie uczuwa w niej mozoły,
 I do zabawy ochoczy
 Wszystkich dokoła ożywia.
 Pogodą błyszczą mu oczy.
 Tak to zdrowie uszczęśliwia.

Kto Boga kocha i ludzi
 O zdrowie starań dołoży.
 Zdrowie do cnoty pobudzi,
 O! bo to wieki dar Boży.

1893.

W swem otoczeniu.

Mądry szczęście swe zakłada,
Tam, gdzie pędzi wszystkie chwile
I całe dnia godziny.

Bo i cóż mu sława nada,
Co znajomości motyle,
Gdy w domu z jego winy,

Ciągła niechęć, swary, kwasy,
Istne piekło, zamiast rajy,
Biedne serce posiędzie.

Nie pokrzepią takie wczasy;
Nie da takie życie maju
I ciężko wlec się będzie.

Życie z drobnych chwil się składa,
Z drobnych spraw całej seciny,
Nie traktuj ich wzgardliwie.

Mądry szczęście swe zakłada
Tam, gdzie jego córy, syny,
Żona, co kocha tkliwie.

1893.

W piersi własnej.

Gdyś kowalem szczęścia swego
Kuj to szczęście w własnej kuźni,
Bo co przyjdzie tobie z tego,
Gdyś u siebie w sercu — w próżni;

Budowniczy szczęścia swego,
 Tworzy gniazdko swoje własne,
 I nie patrzy do cudzego,
 Bo mu swoje miłe jasne.

Gospodarzu szczęścia swego,
 Chowaj je pod własnym dachem,
 Abyś wchodził w progi jego
 Z całą dumą — nie ze strachem. 1893.

Z ulicy.

— Co to, pogrzeb jakiś idzie?
 — E nie, to żyda taskają.
 — Więc nie człeka widzisz w Żydzie?
 — Juźci że nie. Niech zdychają
 Niech by wszyscy w ziemi gnili.
 — Cóż ich tak zawzięcie gubisz?
 — Toć Jezusa umęczyli.
 — Więc dlatego ich nie lubisz!
 A czy dziecko nie wiesz tego,
 Że Żydom nie była dana
 Nauka: „kochaj bliźniego“
 Tobie miłość przykazana.
 Gdy ci o Jezusa idzie,
 Kochaj brata w każdym Żydzie. 1893.

Słowa a czyny.

— Ja bidny człowiek, dajcie grejcar w bidzi,
 — Idź do swoich, do żydów, dość mamy swej „bidy“

- Niech łachmaniarzów żydów opatrują żydy.
 — Nie łajcie, nu, ja miś'ał, co tu siedzą Żydzi.

Coż — że masz szklankę — jeśli nie masz wody,
 Próżna ci szklanka nie sprawi ochłody,
 Coż — że zawołam: jam Chrześcijaninem
 I miłość głoszę — gdy nie szerzę czynem!

1893.

Elegia.

„Stracić musi byt na ziemi
 Co ma w pieśni żywot mieć“

Schiller.

Był. Już Go nie ma. O czarna rozpaczy!
 Już Go me nigdy oko nie zobaczy.
 On — co tak długo, tak mi służył wiernie —
 Skończył tak nagle, ach i tak mizernie!

Przeszłego roku, gdy nastał czas wiosny,
 Gdy do wszystkiego uśmiecha się życie
 I wszystko w koło ma wygląd radosny,
 Jam Go ujrzała. Był w pełnym rozkwicie:
 Powaga, skromność, to Jego zalety,
 Ale i strój Mu nie był obojętny.
 Strój bo przemawia do każdej kobiety,
 Dla niej i drobiazg, gdy kształtny — ponętny.
 Pamiętam dobrze, jaką barwę miała
 Owa kokarda, co Go ozdabiała,
 Nie tyle wdzięku było w jej zieleni,
 Ile w układzie, co tak postać mieni.

Ale to głupstwo, to są tylko fraszki,
 O których mówić, chyba dla igraszki.
 Od pierwszej chwili, pierwszego wejrzenia,
 Myśmy do siebie wzajem należeli.
 Zewsząd serdeczne słano nam życzenia,
 I wszyscy, wszędzie dobrze nas widzieli.
 Lecz co tam inni. Mnie samej z Nim było
 Dobrze jak nigdy przedtem i aż miło,
 Bo ni zaciężył, ni kiedy dokuczył,
 Ani przenigdy cierpliwości uczył,
 A kiedy przyszło przywdziać mi żałobę
 On bleu - électrique odrzucił ubranie.
 Krepeę miał odtąd za całą ozdobę.
 Tak razem w każdej chodziliśmy dobie.
 Często przed ludźmi On me łzy zasłaniał,
 Często gdy tajnie co dumałam sobie,
 On pierwszy zaraz me myśli pochłaniał.
 Gdy nie dojrzałam czego wprost mym wzrokiem,
 Wtedy przez Jego jam patrzyła oczy. ¹⁾
 Widziałam wtedy ludzi z jasnym okiem,
 Lub spostrzegałam, że ich troska tłoczy.
 Tak. Był to arcyrzadki pocziwota,
 Więc, że był miły czyliż to dziwota?

Tu w Wörishofen wszyscy nas widzieli
 Zawsze i wszędzie chadzających razem
 I w dnie powszednie i każdej niedzieli
 Jednej całości byliśmy obrazem.
 Nikt, nikt nas nigdy nie widział w rozłące,
 Czy to w kościele, w mieście, czy na łące
 (Kędy to każe ksiądz Kneipp nogą bosą,
 Chodzić dzień cały, szczególnie, gdy rosą

Perli się z rana każda trawka drobna)
 Czy też po chleb szłam, wodę lub zielone,
 Bo tu — sam każdy, gdy chwila sposobna,
 Chcąc mieć potrzeby swe zaspokojone —
 Musi we wszystko dom swój zaopatrzyć.
 A ma co trzeba, wtedy może patrzyć
 Jak też mu cały dzień spędzić wypadnie.
 Czy deszcz lał będzie, czy też będzie ładnie,
 I będzie można wybrać się do lasu,
 Lub też poświęcić książkom trochę czasu.

Lecz tak czy owak, każdy w polewalni
 Dnia kaździutkiego dwa razy być musi.
 On więc prowadził mię do rozbieralni,
 Czekał cierpliwie aż było po „gusie“.
 I znowu razem myśmy powracali,
 I długo nieraz w polu zostawali.
 Nie mogłam nigdy nosić parasola,
 Nie miałam na to żadnej wolnej ręki,
 Bo raz i sukni zła byłaby dola
 I mnie boleśnie tarłyby tasiemki,
 Przeto więc suknię unosić musiałam,
 A przypominam, że boso chadzałam ²⁾
 On więc poczciwiec przed słońcem zasłaniał,
 On i od deszczu zawsze mię ochraniał,
 Bo zawsze chodził nierozłącznie ze mną.
 Zawsze był dobry, byłam dlań wzajemną.

Jeżeli jednak pokój sprzątać miałam,
 Lub do pisania listów zasiadałam,
 Wtedy by nie być zawadą, lub tamą,
 Z mojem zajęciem zostawiał mię samą.
 Życie jest tutaj, jak nigdzie na globie,

Wiedzione w całkiem odmiennym sposobie.
 Dokucza wprawdzie wszelki brak wygody,
 Ale też użyć tu można swobody,
 Jaką dawały patryarchów czasy,
 A która — przyznać trzeba — nie bez krasy.
 Prócz polewalni są tu i łazienki,
 A że wszystkiego są cztery kabiny,
 Więc to czekanie ciągłe, to są męki,
 Jakich doznają żadne zdrowia syny
 Calutkiej ziemi, co się tu zjeżdżają.

Wszyscy tu co dnia „Wassergehen“ mają,
 Co dnia więc rano na pierwsze dzieńdobry
 Toż i wieczorem dobranoc rzec wodzie,
 (Mieszka kto blisko, czy też kawał dobry)
 To na młynówkę spieszyc i tam brodzi.

W miniony piątek, rankiem, dosyć wczesnie
 Poszliśmy „Wassergehen“ do potoka.
 Gdym się schyliła — wspomnieć to boleśnie —
 On upadł! Ach! i w jednym mgnienu oka
 Już Go prąd wody uniósł na swej fali,
 Chwycić nie sposób, więc bezradna stałam,
 Myślałam może, że panowie w dali,
 Kiedy bolesny mój okrzyk wydałam,
 Przecie Go ujmą. Jednakże w tej chwili
 Panowie wcale nad rzeką nie byli,
 Nic nie widzieli. Bez wieści popłynął.
 Miałam nadzieję, że wypłynie przecie,
 Że na wykładzie ksiądz Kneipp o Nim wspomni³⁾,
 Ach ale gdzietam! Bezpowrotnie zginął.
 Minął jak wszystko tu mija na świecie,
 Lecz pamięć moja o Nim nie zapomni.

W wilią nieszczęścia —przecuciem wiedziony—
 Na fotografii został uwieczniony.
 W ten sam dzień także — wspominać nie miła —
 Spójnia, co przedtem ściśle nas łączyła,
 Bez żadnej ważnej zupełnie przyczyny
 Zniknęła nagle. ⁴⁾ — Może z mojej winy.
 Gdybym się o nią zaraz postarała,
 To bym dziś płakać po Nim nie musiała.
 Byłby pozostał przy mnie niewątpliwie,
 Wrócilibyśmy do kraju szczęśliwie.
 Tak to drobnostki nieraz — zaniedbane —
 Przynoszą straty niepowetowane.

Smutna nauka. Mogę tylko biadać,
 Boć lżej to zawsze żale swe wygadać.
 O biada! biada teraz mojej głowie!
 Czem On był kiedyś niech się świat dziś dowie,
 Dziś kiedy ciało Jego hen Dunajem
 Płynie ku morzu coraz innym krajem.

Trzy dni pytałam, badałam, czekałam,
 Jeszcze nadzieję żywiła ma dusza
 Ale po trzech dniach wreszcie zrozumiałam,
 Że już nie ujrzę... mego kapelusza!

Wörishofen (w Bawaryi) 10/8 1892.

Wspaniałe róże.

W ostatkach października
 Widziałam róże śliczne,
 Chociaż nie liczne.

- Z początkiem listopada
 Choć trzy by mi się zdały,
 Na bukiet mały.
 Niech dwie, niech choćby jedna,
 Lecz koniecznie różowa,
 Niech się zachowa.
 Za tydzień posmutniałam:
 Śnieg co się zowie pada,
 Oj biada, biada!
 Wtem sługę ogrodnika
 Spotykam: zatrzymuję
 I zapytuję:
 — Czy przypadkiem, w swem koszu,
 Ładnej róży nie macie,
 Czy nie sprzedacie?
 — Ta, miałam ich dziś kilka,
 Ale pani kochana,
 Sprzedałam z rana.
 — Ach co za wielka szkoda!
 Zarazbym je zabrała,
 Na jutro miała.
 — Jak na jutro dopiero,
 Więc niech pani rozkaże
 I adres wskaże.
 — Trzeba mi ich przed ósmą
 — O tak rano nie mogę“
 — Dam wam za drogę.
 — Nie o to proszę pani,
 Lecz nim pan mię wyprawi,
 To się zabawi.
 — Szkoda. Więc pójdę sama,

Wasz pan to ten niemiecki...

— Nie. Makowiecki.

— Hm! Zarudzie daleko!

Niech tam. A czy te róże

Ładne są? duże?

— Śliczne, pani łaskawa,

Rozkoszne — mówię szczerze,

Tak państwo bierze.

— A są ładne różowe?

— Nie pani tylko białe,

Ale wspaniałe!

Nie pożałuje pani.

— Gdyby chociaż kremowe,

Jak nie różowe.

Takie wiecie: żółtawe,

Ciasno zwite: ładniejsze

I rozkoszniejsze.

— Tak, tak, są: żółte trochę,

Są i białe i takie,

Nie zaś jednakie.

I tak jak pani mówi,

Ładnie bardzo uwite

O! wyśmienite.

— Ślicznie. Lecz jeszcze słowo,

Ależ to ten śnieg pada,

Śnieżek nie lada!

A są gwoździki, astry,

Lub inne barwne kwiatki,

Chociażby bratki?“

— O już co wedle tego,

To pan kwiatów nie trzyma,

Wcale ich nie ma.
 — Jakto „kwiatów nie trzyma“ no a te śliczne,
 [duże]
 Okazałe, rozkoszne, żółte i białe róże?
 — To karafioły.

1893.

W pięćdziesiątą rocznicę pontyfikacji biskupiej
 Leona XIII.
 18 ¹⁹/₂ 93.

Namiestniku Chrystusa! Opoko kościoła!
 Na Twą cześć dzisiaj krocie jednostek zawoła:
 „Niech żyje! Niechaj rządzi dalej miłościwie“ —
 Szerzej jeszcze kochanym bądź i bardziej tkliwie.

Pragnę gorąco aby wszyscy owi,
 Co hołdy niosą tylko rozumowi,
 Tylko doświadczeń powagę uznają,
 Lecz przykazania Wiary zapoznają,
 (Sądząc dobremi je tylko dla dzieci,
 Dla słabych kobiet i ciemnoty kmieci),
 Co jeśli sami czują jej ostatki,
 To przez wzgląd raczej dla rodzonej matki
 Niżli z poczucia, że Wiara jest prawem
 Obowiązującym wszystkich i łaskawem,
 Bo czyni wszystkich synami Bożymi,
 Sprawia: że z małych stają się — olbrzymi.

Pragnę, ach pragnę, aby wszyscy oni
 Jasno widzieli, jak na własnej dłoni,
 Że się nauka z Wiarą świętą godzi,

Że zgrzana ciepłem jasnych jej promieni,
Owszem soczystszy, szlachetniejszy, rodzi
Owoc, niż w próżni, wśród bezwiary cieni.

Pragnę, by oczy ich wreszcie spostrzegły,
Że ten, co w prawach w filozofii biegły,
Który rozumem tak imponujący,
Światłością, wiedzą w wszech-ziemi stynący,
Że On — Ten wielki — modli się u Krzyża
Jak dziecię drobne. Czyż Mu to ubliża?
Powaga nauk czyliż na tem traci?
Nigdy, przenigdy! raczej się bogaci.

O wy, co wiarę matek mieć musicie,
Lecz się przeżegnać, ukłęknać wstydzicie,
Wy, którzy w sercu — może Boga bliscy —
Patrzcie, zobaczcie i zrozumcie wszyscy,
Że nie ubliży to waszej godności
Ugiąć kolano w Bożej obecności,
Że owszem światło wasz umysł oświeci,
„Gdy się staniecie jako drobne dzieci.“

Namiestniku Chrystusa! Opoko Kościoła!
Na Twą cześć dzisiaj każdej ziemi naród woła:
„Niech żyje! Niech panuje dalej miłościwie“
Bądź tak bardzo kochanym jak Ty kochasz tkliwie.

Uczczon bądź za to, że chociaż Ty wielki —
Masz czas i chęci dojrzeć i kropelki,
Jaką dla Ciebie jest każda dziecina,
Że w każdej widzisz istotnego syna,
Że to potrzebą jest sercu Twojemu
Pociągnąć wszystkich ku sercu Bożemu.

Uczczon bądź za to, że dobroć Twa wnika

W sprawy każdego w pocie robotnika,
 Że radbyś z duszy każdej ulżył doli,
 Że każda nędra równie Ciebie boli.

Ty wszystkie ludy, wszystkie stany, wieki,
 Otaczasz czule skrzydłem Swej opieki,
 Pełnej miłości Chrystusowej, Bożej,

Oby ta miłość szerzyła się skorzej!
 Niech coraz szersze okręgi zagarnia,
 Wszystkich przejmując, unosi, porywa,
 A „jeden pasterz i jedna owczarnia
 Będzie“ i ludzkość stanie się szczęśliwa.

Objaśnienia do elegii.

- 1) Wyplatany był á jour.
- 2) Gdyby sukni nie podjąć to i zniszczyłaby się na rosie i taśma okropnie trze, mokre bosc nogi.
- 3) Zagubione rzeczy ks. Kneipp rozdaje po wykładzie, bo znalazcy składają je na pulpicie.
- 4) Wracających z wykładu zdejmował fotograf i wtedy właśnie szpilkę od kapelusza zgubiłam.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
 00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 51
 http://rcin.org.pl
 Tel. 26-68-43

S p i s r z e c z y.

	str.		str.
Dedykacya	3	Do nieznajomej H. O.	28
Do Boga	5	Do H. O.	29
Dla Ciebie Panie	6	Po śmierci Brata	30
Wysłuchaj mię	7	W dzień jego urodzin	31
Boże daj	7	Na gwiazdkę po śmierci Karola	32
Z seminarzyckiego notatnika	8	Do matki	32
Do F. U.	11	Do siebie	33
Krzywoprzysięstwo	11	Burza w sercu	33
Fazy wieku	18	Do M. U.	34
Co mówią ludzie?	18	W dzień zaślubin N. N.	35
Serce	19	W dzień zaślubin S. R.	35
W zniechęceniu	20	W dzień zaślubin M. R.	36
Siła duszy	20	W dzień zaślubin E. M.	37
Szanuj każdego	21	W pamiętniku H. T.	38
Trudne zadanie	21	W pamiętniku J. M.	39
Zmartwychwstanie	22	W pamiętniku J. P.	39
Do księżycy	24	„Au printemps“	40
W Zakopanem	25		
W Tatrach	25		
Myślą w Tatrach	26		
Wiatr a myśl	27		
Dzieńdobry	28		

	str.		str.
Miłość rodzinna . . .	41	Szkołna ławka . . .	48
Spostrzeżenie . . .	42	Zdrowie	49
Potrzeba serca . . .	43	W swem otoczeniu	51
W stuletnią rocznicę Konstytucyi Trze- ciego Maja . . .	43	W piersi własnej . .	51
Grom	45	Z ulicy	53
Żywioły a duch . . .	46	Słowa a czyny . . .	52
Na Podolu	46	Elegja	53
Błądzić rzecz ludzka	47	Wspaniałe róże . . .	57
Najmędrszy	47	W 50 rocznicę pontyfika- cyi biskupiej Leona XIII 1893 ¹⁹ / ₂ . . .	60
Rozrywka	47	Objaśnienia do ele- gii	62
Dla dobra przyszłości	47		



F

8224